Nr. 204 Kraków, sobota 2 września 1911. Rocznik XX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 1354). Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń od miejsca wiersza (petitem) za pierwszy raz 20 hal., za każdy następny po 15 hal. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h., następny po 15 h. Nadesłane po 60 h. od wiersza za każdy raz. Głosy publiczne po kor. 2— od wiersza. Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzempl. dla zamiejscowych, zaś po 1 kor. dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Wójt socyalista.

Pierwszy wójt-socyalista został wybrany w Galicyi, pierwszy zarząd gminy galicyjskiej dostał się w ręce socyalistów. Gminą tą jest wieś Rakowice pod Krakowem.

Fakt ten jest niezmiernie doniosłym w życiu politycznem naszego kraju, znaczy on bowiem początek nowego ukształtowania się stosunków u samej podstawy. Dla towarzyszów naszych zamieszkujących gminy wiejskie powiatów krakowskiego, podgórskiego, chrzanowskiego rozpoczęły Rakowice okres zdobywania rad gminnych. Gdy te gminy, zamieszkałe przez przeważającą większość socyalistyczną, znajdą się w ręku socyalistów, wówczas do niepoznania zmieni się zarówno życie autonomiczne tych gmin, jak i polityczny wygląd okręgów wyborczych, do których one należą.

Przedewszystkiem samorząd gminny stanie się naprawdę samorządem. Dotychczas bowiem w gminie nie rządzi sama ludność swojemi sprawami, lecz rządzi klika bogatszych chłopów, macherów, kreatur starościńskich. W trzeciem kole wyborczem bezwątpienia mają socyaliści w całym szeregu gmin przeważające większości, w wielu gminach także w drugiem, a nawet w pierwszem. Brak dostatecznej organizacyi nie pozwalał dotychczas naszym towarzyszom wyzyskać tych własnych swoich większości przy wyborach gminnych i dlatego pod nazwą samorządu kryją się powszechnie rządy drobnej garstki nad ogromną większością gminy. Teraz to się zmieni: towarzysze nasi zaczną stawać do wyborów gminnych i — za przykładem robotników w Czerwonym Prądniku — niezrażeni szykanami ze strony władz, powtarzającem się unieważnianiem wyborów i rozpisywaniem coraz nowych, będą wytrwale prowadzili tę gminną walkę wyborczą, aż zdobędą rady gminne. Zwierzchność gminna w ręku socyalistów — to koniec wyzyskiwania gminy dla korzyści jednostek, to dbałość o interesy mieszkańców gminy, to ochrona przed szykanami, to dobro i rozwój gminy!

A polityczne znaczenie takiego przeobrażenia — ogromne! Wójt uczciwy, niezależny od kliki, ani od starosty, a zależny od wyborców i liczący się z ludnością — to nowość, którą w przeważnej liczbie gmin wprowadzą dopiero socyaliści. Dziś np. wójt, który okrada gminę i bogaci się jej kosztem, jest przy wyborach do parlamentu najulegleljszem narzędziem szwindlu wyborczego, bo w ten sposób okupuje bezkarność. Ta specyalność galicyjska zniknie, gdy wójtem będzie socyalista.

Wójt-socyalista — to uniemożliwienie raz na zawsze szwindlu wyborczego. Najważniejsze bowiem nadużycia wyborcze (fałszowanie list wyborców, niedoręczanie legitymacyj, doręczanie wypełnionych już kart głosowania, szwindle przy urnie i przy skrutynium) dzieją się za pośrednictwem i przy czynnej pomocy wójtów.

Wójt-socyalista — to czystość wyborów.

Wójtowie-socyaliści — to uniezależnienie mandatu poselskiego od oszustw wyborczych, a uzależnienie go wyłącznie od niesfałszowanej woli wyborców.

Wójtowie-socyaliści — to koniec „galicyjskich wyborów“.

Wójtowie-socyaliści — to uzdrowienie całej atmosfery moralnej życia politycznego Galicyi.

Socyalistyczne rady gminne — to dopiero rzeczywiste zdemokratyzowanie gmachu państwowego. Albowiem bez zdemokratyzowania fundamentów samo zdemokratyzowanie szczytu, jakiem jest czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze do parlamentu, pozostaje formą bez treści, pozostaje zdobyczą, którą lada szwindel odbiera ludowi.

Socyalistyczna zwierzchność gminna to fundament praw ludowych, to opoka, na której się zbuduje twierdza wolności i postępu.

Dlatego, składając serdeczne życzenia towarzyszom z Rakowic z powodu ich zwycięstwa, witamy pierwszego wójta-socyalistę jako zwiastuna nowej ery w rozwoju stosunków politycznych w naszym kraju.

Magistrat krakowski wobec drożyzny mięsa.

II.

Stanąwszy raz na fałszywym stanowisku, że obietnice i nadzieje rządu mają jakąś realną podstawę, elaborat rozwodzi się (str. 12) nad planem pomnożenia hodowli świń, która „ma w najkrótszym czasie dostarczyć taniego(?) i ulubionego środka spożywczego, jakim jest wieprzowina“. Magistrat i komisye mimowoli, zdaje się, wpadły w ton ironiczny, powołując się na „plany“ rządu. Przecież plany są obliczone na daleką metę, jak to już wynika z zapowiedzi „studyów“ a tymczasem drożyzna jest kwestyą palącą i ludność nie może czekać, aż te „plany“ na podstawie „studyów“ dojrzeją.

W jednym tylko punkcie można się zgodzić na skonstatowanie elaboratu, mianowicie co do niepraktyczności a nawet szkodliwości dla Galicyi obniżenia taryf kolejowych dla przewozu bydła. W numerze z 22 sierpnia pisaliśmy:

„Cóż bowiem pomoże obniżenie taryf przewozowych na bydło o 50%, ,kiedy bydła tego niema? Zniżka taka, gdyby nawet mogła praktycznie być wykonaną, wyszłaby zresztą na korzyść Wiednia, a byłaby wprost klęską dla miast galicyjskich, gdyż nasi hodowcy będą woleli towar swój wysyłać do Wiednia, zamiast spędzać go do Krakowa, Lwowa itd.“

Taksamo stwierdza elaborat (str. 15), że „zniżka taryfowa przyznana dla Wiednia i Pragi niewątpliwie przyczyni się do zwiększonego dowozu bydła z Galicyi (i z Bukowiny) do Wiednia i Pragi **ze szkodą Krakowa**“.

W tym właśnie leży sęk. Rząd, robiąc ofiarę z dochodów kolejowych, miał na myśli przedewszystkiem Wiedeń, którego posłowie i reprezentacya miejska robią energiczne starania o środki zaradcze przeciw drożyźnie mięsa, podczas gdy miasto Kraków — zarówno jego prezydent-poseł jak i jego reprezentacya — z nabożeństwem powtarzają za rządem wymówki o „sytuacyi prawnej“, proponują połowiczne wnioski i nie zdobywają się na energię tam, gdzie ona byłaby na miejscu. Elaborat oblicza, że zastosowanie obniżonych taryf dla Krakowa obniżyłoby cenę wołu o 1 K 50 h (z Limanowej) do 4 K 13 h (z Tarnopola) na sztuce, podczas gdy dla Wiednia zniżka ta wynosi 21 K od wołu. Rozumie się, że zniżka 1 K 50 h a nawet 4 K 13 h na wole jest śmieszną i najwyżej ulżyłaby handlarzom lub rzeźnikom, ale nigdy konsumentom. W konkluzyi — jak stwierdza elaborat — zniżka jest dla Krakowa bez znaczenia na obniżenie ceny bydła, czyli że — jeszcze raz powtarzamy — znowu polepszono Wiedniowi kosztem Krakowa i Galicyi.

Racyę ma też elaborat (str. 16), że opłaty targowe i rzeźne w Krakowie są niskie, ale tylko, jeżeli się bierze te należytości od sztuki; faktycznie należytości te, wynoszące 1 K opłaty targowej i 1 K 50 h do 2 K należytości rzeźnej, są niewielkie, ale razem wziąwszy wynoszą — jak pisaliśmy w numerze z 29 sierpnia — 174.200 K, a obniżenie ich o 50% dałoby taką sumę, że — czego elaborat się obawia — handlarze bydła i rzeźnicy nie mogliby jej schować do kieszeni, lecz musiałaby ona odbić się na cenach mięsa.

Wniosek komisyi aprowizacyjnej, aby wezwać rząd do obniżenia o 50% podatku spożywczego, pozostanie, niestety, marzeniem, jak długo rada miejska nie porzuci swej połowiczności w sprawie akcyzy. — Pamiętamy, że w zeszłym roku na posiedzeniu Rady, gdy uchwalano nową taryfę akcyzową i przedłużenie kontraktu z rządem o dzierżawę akcyzy, radcy tow. Daszyński i p. dr Adolf Gross postawili i motywowali wniosek o żądanie zupełnego zniesienia akcyzy, a wówczas prezydent dr Leo i jego większość wnioski te zbagatelizowali, wymiawiając się różnemi trudnościami. Teraz umowę zawarto, zdaje się, na 12 lat i wobec tendencyi rządu do zyskania coraz większych dochodów uzyskanie opustu jest wykluczone. A opust o 50% z należytości, wynoszących 2 K od cielęcia, 3 K do 12 K od sztuki bydła rogatego byłby wielką ulgą i niewątpliwie przyczyniłby się do obniżenia cen mięsa.

Jedyny wniosek, który mógłby sprowadzić radykalne polepszenie się stosunków, jest wezwanie rządu o otwarcie granic i zniżenie cła na mięso. Jest to żądanie tak stare i tak proste, że nie potrzebuje osobnego uzasadnienia. Dla ilustracyi wystarczy fakt, że z chwilą zakazu wyładowania ostatnich 700 tonn mięsa argentyńskiego w Tryeście ceny mięsa natychmiast poszły w górę, mimo że mięso to nie mogło być uważane za generalne lekarstwo na brak i drożyznę, a miało być tylko regulatorem cen. Jeżeli więc dowóz mięsa mrożonego wstrzymuje postępy drożyzny, to otwarcie granic i obniżenie cła (30 K od 100 klg. mięsa) byłoby radykalnym środkiem, który cała ludność miejska przyjęłaby jako wybawienie. Nie wystarcza jednak uchwalenie wysłania telegramu do ministrów, lecz potrzeba, aby parlament i Koło polskie w nim taki wniosek tam poparły, złamały opór agraryuszów i nieprawne wmieszanie się Węgier. Jeżeli to się stanie i jeżeli dr Leo jako wpływowa w Kole osobistość zechce i potrafi to zrobić, wówczas z elaboratów i uchwał magistratu, komisyi agrowizacyjnej i Rady miejskiej wyniknie pozytywna korzyść; w przeciwnym razie uchwały te pozostaną — zapisanym papierem.

Towarzysze! Agitujcie wszędzie za prasą robotniczą! — Żądajcie wszędzie „Naprzodu“.

LEONARD BORAWSKI.

Wspomnienia z powstania w Meksyku.

2)

Wiedzieliśmy, iż ma on zamiar, nie zważając czy żołdacy Diaza strzegą granicy, którą stanowiła rzeka, czy też nie, iść do Rio Grande i napić się. Na słowa Kelly'ego wystąpiliśmy my trzej Polacy i stary szczwany lis, zdaje się, że „trampa“ od samego urodzenia, obecnie rewolucyonista, Dick. Wdrapaliśmy się na górę, później, opatrzywszy mauzery i trzymając je gotowe do strzału, zaczęliśmy spuszczać się z góry. W prostej linii oddaleni jeden od drugiego o 5 kroków — szliśmy. Dick przezornie, w myśl przysłowia, że „strzeżonego Pan Bóg strzeże“, postępował z tyłu o jakieś 50 kroków za nami.

— Chłopcy — pouczał nas Kelly — gdy zaczną strzelać do nas, nie uciekać, lecz pokłaść się momentalnie na ziemię i odpowiadać na strzały.

Była to jednak niepotrzebna na razie nauka, gdyż bez żadnych przeszkód doszliśmy do rzeki. Nie widziałem przedtem Rio Grande, zdziwiłem się więc bardzo, ujrzawszy wodę koloru czerwonej gliny, brudną, mętną. Nie zważając na to, Kelly rozkazał nam trzem stać na czatach, a sam, położywszy się na brzuchu, pił z chciwością tę wodę. Gdy skończył pić, zmienił jednego z nas, a sam zajął jego miejsce. Tak po kolei ugasiliśmy pragnienie. Po napiciu się tej wody czuć było na języku i między zębami błoto czy piasek. A jednak stary Dick, przyszedłszy do nas po chwili, z takim zapałem wziął się do picia, że patrząc na niego, zdawało się, iż mu się chyba wnętrzności palą, tyle wypił tej wody! Była godzina piąta rano. Pomimo tak wczesnej pory na drugiej stronie rzeki zaczęła gromadzić się ludność El Paso, z ciekawością przypatrując się naszemu, co prawda nie bardzo wykwintnemu ubiorowi. Imponowaliśmy im jednak naszymi wielkimi karabinami, szerokimi pasami, pełnymi nabojów itp.

— Do dyabła, po co ci młodziki przybyli do Mexico? Co oni mają za „business“ (geszeft) w tej rewolucyi?

— Skąd wy jesteście? — pytano nas z gromady obywateli miasta El Paso.

Gdy odpowiedzieliśmy, iż przyjechaliśmy tu aż z Chicago, około 1700 mil, wprost nie dawano temu wiary.

— Cóż wy za „business“ macie w tej rewolucyi? — zapytano nas powtórnie. — (Przeciętny Amerykanin we wszystkiem upatruje tylko „business“).

Gdy odpowiedzieliśmy, iż nie mamy na celu żadnego „businessu“, a tylko przyjechaliśmy pomódz nieszczęśliwemu, gnębionemu przez tyrana Diaza i jego pomocników (jak „rodak“ Kosterlicki i inni), narodowi meksykańskiemu, to już wprost mieli nas za waryatów.

Tu w tym kraju, w Stanach Zjednoczonych, nie rozumią idei, nie rozumią jak można narażać swoje zdrowie, nie mając na celu tego osławionego „businessu“ amerykańskiego. Tymczasem Kelly i Dick oświadczyli swoim „country-men'om“, iż są bardzo głodni i że tak parę bochenczków chleba wcale by im nie zaszkodziło. Mówili to swobodnie, żartując, bez najmniejszego cienia prośby w głosie. I jak się później przekonałem, prosić o coś uchodzi tu za wstyd. Nie trzeba nigdy o nic prosić, lecz mówić, a z pewnością, będąc w możności, pomogą ci. Tak było i w tym wypadku. Obywatele, dowiedziawszy się, iż „synowie wielkiej Rzeczypospolitej“, a ich „coutrymeni“ są głodni jak wilki, porozbiegali się po okolicznych sklepach i wkrótce powrócili, niosąc chleb, sardynki, konserwy mięsne, pomarańcze itp.

Nie zważając wcale na straż nadgraniczną, przerzucali po kolei wszystko przez rzekę. Zabrawszy te produkty i podziękowawszy uprzejmie obywatelom, poszliśmy z powrotem do obozu. Z obozu widziano już nasze nadzwyczajne powodzenie nad rzeką i widząc, że bez żadnego niebezpieczeństwa można tam iść, reszta naszych towarzyszów w liczbie coś około 25 szybko zbliżali się w stronę rzeki. Nadciągały też i meksykańskie oddziały, piechota i konnica. Wszystko to ciągnęło nad Rio Grande. Szybko jak błyskawica rozniosła się wieść po El Paso, iż nad Rio Grande są wojska Madery, a w ich liczbie i amerykański legion. Po kilkunastu minutach nad rzekę ciągnęli ze wszystkich stron mieszkańcy El Paso, kto i jak mógł: tramwajami, dorożkami, automobilami, piechotą itd. Amerykanie oddzielili się od Meksykańczyków, tworząc osobną grupę. Tę to grupę amerykańskich rewolucyonistów darzyła swoimi względami ludność El Paso. No, bo biedni, ach jacy biedni ci Amerykanie w wojsku Madery (tak rozumowano) wszędzie Madero wystawia ich na pierwszy ogień, przy Casas Grandes, przy Bauche (nie wiem jak to tam było), no i teraz przy Juarez wszędzie Amerykanie pierwsi. Wśród rewolucyonistów zaczęto rozpoznawać swoich krewnych, dobrych znajomych i t. d. przyjęcia się w gościnności! No, bo, słyszane to rzeczy, oni (rewolucyoniści amerykańscy) już podobno po 3 dni nie jedli! Rzucano więc różnymi produktami spożywczymi, dopóki nie mieliśmy całych worków chleba, kilkanaście woreczków mąki, parę szynek, kilka worków konserw mięsnych, kilka woreczków tytoniu i papierosów i tabaki do żucia (ciuchy), całe stosy pomarańcz i jabłek itd. Brakowało chyba tylko ptasiego mleka. Zabrano to wszystko i nie zważając na głodne spojrzenia Meksykańczyków, zaniesiono do obozu. Obóz rozbiliśmy tuż nad samą rzeką. Nieużyty, egoistyczny naród ci Amerykanie! W stepach meksykańskich, gdy nie było absolutnie co jeść, przezorni Meksykańczycy zawsze mieli, to kawał pieczonego mięsa, to swojej roboty chleb itd.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co kraj — to obyczaj.

Dzienniki klerykalne zamieszczają następujące streszczenie przemowy biskupa Pelczara na zjeździe maryańskim:

„Zwrócił się potężnie przeciw masoneryi, z którą połączone partya radykalna i socyalistyczna oraz żydowstwo, walczą przeciw katolicyzmowi. One domagają się emancypacyi kobiet, kremacyi zwłok. Ta sama masonerya w Polsce wywołuje wolną myśl, sprzymierza się z maryawityzmem, socyalizmem i prawosławiem (*sic*) Z nią razem idzie literatura dekadentów i dekadentek, a pisma radykalne podszczuwają lud polski do buntu przeciw pasterzom. Pierwiastki destrukcyjne dzięki tym właśnie prądom biorą coraz to więcej górę w życiu i literaturze, utwory dekadentów tego najoczywistszym są dowodem, a są one odźwierciedleniem tylko przejawów życia, nurzającego się z prawdziwą rozkoszą w błocie i brudzie wszelakim“.

Rozumie się, iż przemowa taka usuwa się poprostu z pod wszelkich komentarzy...

Ciekawem jest natomiast, iż o tym czasie analogiczną lekcyę chciał udzielić w Carycynie swoim owieczkom głośny w Rosyi mnich Heliodor, lecz, że już nieraz powtarzał „oryginalną“ — własnego układu — litanię przeklętych wrogów — zapragnął tym razem swe fantastyczne kombinacye zobrazować.

Oto co donosi depesza z Carycyna pod datą 29 sierpnia o reżyserskim pomyśle Heliodora:

Wczoraj Heliodor urządził w klasztorze dla swych zwolenników obiad, a potem zabawę, wyobrażającą pohańbienie prądów rewolucyjnych. Od rana na placu przed klasztorem ustawiony został z kartonu sporządzony smok, przystrojony czerwonemi chorągiewkami. Na łbie straszydła widniał napis: „Rewolucya“. Na innych częściach: „Kadety“, „Żydy“, „Demokraty“, „Durnie rosyjscy“, „Bezbożnicy“ i t. p. Dokoła potworu krążył przez cały dzień jeden z mnichów i odmawiał takie przekleństwo: „Przyszedł koniec żydom, durniom, tołstojowcom i pogańskiej inteligencyi. Drżyjcie przeklęci. Nie będzie dla was zmiłowania“. Wieczorem tłum heliodorowców z dzikim krzykiem wlókł potwora dokoła klasztoru i naigrawał się nad nim.

Uniwersytet Pracy w Belgii.

Charleroi, w sierpniu.

II.

Wszystkie działy, a więc wyższa szkoła przemysłowa, muzeum, szkoły zawodowe zwykłe i kursy wieczorne i niedzielne, przeniknięte są zasadą wiedzy stosowanej. Wykształcenie praktyczne, które „studenci“ tego Uniwersytetu otrzymują, nierozerwalnie związane jest z doświadczeniami. Teorya, która nie może być natychmiastowo zademonstrowana uczniom na praktyce, żadnego miejsca w wykładach Uniwersytetu Pracy nie posiada. Dlatego też najwięcej sal zajmują laboratorya, warsztaty, maszyny parowe i elektryczne.

Kursy teoretyczne, jak kursy fizyki, mechaniki, wytrzymałości materyałów, równie jak kursy techniczne nie wymagają w Uniwersytecie Pracy więcej przygotowania, niż elementarna znajomość matematyki, nie sięgającej poza pojęcie o krzywej drugiego stopnia.

Sekcya mechaniki Uniwersytetu Pracy posiada kocioł Tomasa i Laurens'a 25 m^2, oraz kocioł o paleniskach wewnętrznych (60 m^2 skombinowanego oszczędnościowego ogrzewania). Rozliczne najnowszej konstrukcyi zegary ciśnień, temperatury, poziomu itd. posiadają obszerną salę, oczywiście połączoną z salą kotłów.

Sala maszyn parowych mieści: maszynę Sulzera (20 HP), maszynę o sile 100 HP, motor parowy o sile 30 HP do studyów nad wybuchami.

Laboratoryum wytrzymałości materyałów zaopatrzone jest w potężne aparaty trakcyi, zderzeń i ciśnienia. Sam widziałem działanie aparatu d'Amsler'a. Potężny kawał kostki brukowej, z najtwardszej substancyi mineralnej, aparat zmiażdżył na proszek.

We współczesnym przemyśle elektryczność zdobywa coraz szersze zastosowanie. Uniwersytet Pracy posiada 2 dynamo-maszyny najnowszej konstrukcyi, kommulator, transformatory i t. p. Laboratoryum tego działu zaopatrzono w rheostat (aparat do regulowania zwiększania prądu, zgodnie z potrzebami wykładającego profesora lub praktykującego ucznia).

Z powyższych laboratoryów maszyn i urządzeń najwięcej, rzecz prosta, korzysta dział A Uniwersytetu Pracy, t. j. wyższa szkoła przemysłowa, obejmująca ogółem 8 sekcyi, odpowiadających w zupełności prawie wydziałom każdej Politechniki.

Aby wstąpić do jednej z tych sekcyi wyższej szkoły, należy: 1-o mieć najmniej lat 17 skończonych, 2-o wykazać się dyplomem z ukończenia odpowiedniej szkółki zawodowej, lub zdać egzamin z zakresu nauk w tej szkółce, 3-o złożyć kaucyę 10 frankową na przeciąg 5 lat, zwrotną po otrzymaniu dyplomu.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad opisem działu A, gdyż stanowi on poniekąd przecudną koronę olbrzymiego dębu, jakim jest cały Uniwersytet Pracy z poszczególnemi rozgałęzieniami. Pobieżnie jedno przyjrzymy się działowi C., który obejmuje: 1) zawodowe kursy niedzielne i wieczorne, 2) zwykłe szkoły zawodowe dla mechaników, elektrotechników, modelarzy i stolarzy.

W pierwszej grupie kurs robót ołowianych, kurs ślusarstwa, kowalstwa i sztuki drukarskiej, trwa 4 lata, licząc 7 godzin nauki tygodniowo; kurs piekarstwa, cukiernictwa, krawiectwa — 3 lata, licząc 6 godzin nauki tygodniowo; kurs warzywnictwa i ogrodnictwa — 3 lata, licząc 5 godzin nauki tygodniowo. Ogółem uczniów tej grupy 404. — W drugiej grupie, kursy zawodowe obejmują prawdziwą szkołę zawodową mechaników, elektrotechników, stolarzy i modelarzy. Ponad program zawodowych nauk wykładają tu język francuski, gimnastykę szwedzką i kurs *savoirvivre'u*. — Ogółem uczniów tej grupy 306.

Niejako na uboczu ogólnej pracy w Uniwersytecie stoją specyalne kursy dla nauczycieli szkół zawodowych. Na kursach tych było w roku 1909—1910 31 uczniów.

Brak miejsca nie pozwala nam na szersze omówienie działu B — t. j. Muzeum. Nie należy brać tego działu „Muzeum“ statycznie, t. j. wyobrażań sobie, iż jest to jeno szereg ciekawych szaf ze zbiorami. Jak cały Uniwersytet Pracy, tak i ten jego dział wre życiem, organizuje kursy, wieczorne pogadanki, utrzymuje bogatą czytelnię i bibliotekę. W ciągu ostatnich lat 4, jeden jedyny dział tego muzeum i kursy dla przedsiębiorców i robotników ukwalifikowanych — zgromadził przeszło 4000 słuchaczów i słuchaczek.

Na zakończenie podajemy liczbę profesorów i stałych uczniów Uniwersytetu Pracy w r. 1910: profesorów 68, uczniów 1310.

Dla chcących bliżej zapoznać się z organizacyą Uniwersytetu Pracy podajemy adres jednego z profesorów: Mr L. Detaille, professeur de Pédagogie à l' Ecole Normale, Charleroi, Belgique. *Edw.*

Przegląd społeczny.

Strejk w fabryce stolarskiej Grünberga na Półwsiu Zwierzynieckiem wybuchł wczoraj o 10 rano. Wszyscy robotnicy w liczbie 45 porzucili pracę i fabryka stanęła, ponieważ werkmistrz (Niemiec) uderzył robotnika w twarz i nazwał go „polską świnią“. Zdarzyło się to nie po raz pierwszy; sprawy takie już były podawane pod orzeczenie sądu rozjemczego, na którym werkmistrz przepraszał robotników — widać z jakim skutkiem. Z p. Grünbergiem toczą się pertraktacye. Zgadza się on na wydalenie werkmistrza-prowokatora, ale dopiero po miesiącu; robotnicy natomiast żądają jego wydalenia do 9 dni.

Robotników stolarskich ostrzega się przed przyjmowaniem pracy w tej fabryce.

Akcya cennikowa tapicerów. Wczoraj w sali na Kotłowie odbyła się narada komisyi majstrów pod przewodnictwem radcy Iglickiego nad żądaniami, postawionymi przez robotników. Majstrowie ofiarują śmiesznie małe ustępstwa, np. zamiast żądanej podwyżki 25% dają 5% żądają zawarcia umowy na 6 lat i stawiają cały szereg niemożliwych do przyjęcia warunków. Wobec tego wybuch strejku w poniedziałek jest nieunikniony, a zadecyduje o nim zgromadzenie tapicerów, zwołane na jutro o godz. 7 wieczór do lokalu Związku stow. robotniczych (ul. Filipa l. 2).

Marnowanie grosza robotniczego. W Podgórzu istnieje od 20 kilku lat fabryczna kasa chorych przedsiębiorstw firmy Baruch. Do kasy tej należeli robotnicy z młynów w Podgórzu, kaflarni i cegielni w Łagiewnikach. Jak długo robotnicy byli młodzi i zdrowi prowadziła firma kasę chorych, oszczędnie udzielając zasiłki chorobowe; z biegiem lat uzbierał się fundusz rezerwowy, wynoszący około 17.000 K. W maju b. r. sprzedała firma cegielnię p. Jakóbowi Grünbergowi i spółce, a w sierpniu przeprowadziła na walnem zgromadzeniu delegatów uchwałę rozwiązania kasy chorych, której członkowie z młyna i kaflarni przechodzą do powiatowej Kasy chorych z dniem 1 września; robotnicy z cegielni należą do Kasy już od 1 czerwca. — Dotąd wszystko w porządku. Dobrze się stało, że znikła jedna kasa fabryczna, a robotnicy znajdą się w swej instytucyi ubezpieczeniowej, gdzie mają pełny samorząd i rozległe świadczenia. Na temże walnem zgromadzeniu przeprowadzono jednak uchwałę, aby fundusz rezerwowy **rozdzielić** między członków kasy, którzy przynależą obecnie do kasy. W ten sposób grosz robotniczy mozolnie składany przez robotników przez długie lata, zostaje rozproszony, zmarnowany, gdyż żaden robotnik nie będzie miał trwałej korzyści z jednorazowo otrzymanej kwoty.

Uchwała ta krzywdzi jeszcze w straszny sposób robotników z cegielni — sprzedanej w maju, gdyż oni jako nie należący już do kasy baruchowskiej w chwili jej rozwiązania nie partycypują w podziale. Jest to prosta grabież tem gorsza, iż wszyscy wiedzieli o tem pokrzywdzeniu ceglarzy, wśród których wielu jest starych inwalidów, pracujących od 30 lat w cegielni i należących do rozwiązanej kasy od jej założenia.

Komitet partyjny w Podgórzu przewidywał ten los robotników, odbył w maju i czerwcu z robotnikami i delegatami kilka zgromadzeń, na których uchwalono nie rozdzielać funduszu rezerwowego, lecz ulokować go w całości w magistracie względnie pow. Kasie chorych z przeznaczeniem odsetek na wsparcia dla inwalidów. — Obecna uchwała walnego zgromadzenia jest krokiem bezrozumnym, szkodliwym i krzywdzącym wielu długoletnich członków i starców do pracy niezdolnych. — Nadto robotnicy tracą opiekę lekarską dla żon i dzieci, gdyż powiatowa Kasa na darmo czeka od trzech lat na zatwierdzenie przez namiestnictwo odnośnej zmiany statutu, wprowadzającej to rozszerzenie świadczeń.

Starostwo powinno dokładnie zbadać tę sprawę i nie dopuścić do zmarnowania grosza i skrzywdzenia długoletnich członków. *E.*

KRONIKA.

Kraków, 1 września.

Nowiny krakowskie.

Biuro Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza (Szewska 16) od dziś otwarte od godz. 5 do 7 po południu.

Prawo publiczności dla szkół prywatnych. Minister oświaty nadał prawo publiczności na rok szkolny 1910/11 I i II klasie prywatnego gimnazyum realnego Pijarów; I—III klasie gimnazyum prywatnego profesora Jaworskiego; I klasie prywatnego realnego gimnazyum żeńskiego Urszulanek; I—III klasie i V—VIII klasie prywatnego gimnazyum żeńskiego Towarzystwa szkoły gimnazyalnej żeńskiej, oraz prawo odbywania egzaminów dojrzałości i wydawania świadectw dojrzałości ważnych państwowo.

Procesy p. Tatarczucha przeciw sądom. Wczoraj odbyła się w sądzie krajowym karnym rozprawa apelacyjna o obrazę czci, w której jako oskarżyciel występował kandydat adwokacki p. Tadeusz Tatarczuch, a jako oskarżony sędzia tutejszego sądu p. Barbacki. Rozprawę prowadził radca dr Chrząszczyński, jako wotanci zasiadali radcy Gułkowski, Obtułowicz i Trzaskowski. Sprawa jest następująca: Przed kilku tygodniami toczyła się

JACK LONDON.

BIAŁA CISZA.

2)

— Masz, Szukum! Chi, masz! *) Mayson kilku mocnemi uderzeniami bicza popędził psy, a gdy te z całych sił wyciągnęły postronki, zręcznym ruchem długiego żelaznego kija zsunął z miejsca poprzymarzane płozy sań; za nim biegły sanie Rut, której pomógł Malmut Kead, a on wraz ze swemi psami zamykał pochód. Ten wielki, silny i szeroki mężczyzna, jednem uderzeniem pięści powalający wołu, z psami obchodził się niezmiernie łagodnie; nigdy ich nie bił, a gdy patrzył na ich wysiłki, serce rwało mu się w kawały; nie mógł się przemódz, by je uderzyć, a tylko zachęcał je głosem, czego poganiacze nigdy prawie nie robią.

— Nuże... nu... marsz, biedaki, — mruczał napróżno usiłując poruszyć z miejsca swoje sanie. Psy, jęcząc, wytężały wszystkie siły, ale wreszcie cierpliwość jego została wynagrodzona, sanie pobiegły chyżo w pogoń za dwojgiem pierwszych.

W drodze nie rozmawiano — trudności podróży nie dozwalają na taki zbytek. Ze wszystkich ciężkich prac, najcięższą jest podróżowanie w okolicach podbiegunowych. Szczęśliwy jest ten, kto może przejechać cały dzień, nie wymówiwszy ani słowa, zwłaszcza, jeśli podróżuje ubitym śladem, ale ze wszystkich uciążliwych prac, najuciążliwszą jest torowanie drogi. Mimo szerokie, dziurkowane łyżwy, co chwila pada się w śnieg po kolana. Potem trzeba podnieść nogę do góry, prosto do góry — biada, jeśli zegnie się ją w bok, chociażby na jeden jedyny cal, dopóki całej łyżwy nie wydostanie się ze śniegu; podnosi się nogę nad poziom śniegu i stawia się ją naprzód; potem trzeba podnieść na pół łokcia drugą nogę. Jeżeli temu, kto robi to po raz pierwszy, uda się ani razu nie podwinąć łyżwy pod siebie, a padając, nie zapaść się w miękką, zdradliwą pierzynkę; jeżeli nie porzuci tej pracy, do cna wyczerpany, nie ujechawszy jeszcze dwustu nawet kroków; i jeżeli w ciągu całego dnia ani razu nie wpadł między psy i nie zaplątał się w ich uprząż — to ma zupełne prawo na noclegu wleźć w swój worek do spania z czystem sumieniem i z taką dumą w sercu, jakiej człowiek, który tego nie dokonał, nigdy zrozumieć nie zdoła. A kto w ten sposób uszedł dwadzieścia snów — temu mogą pozazdrościć bogowie.

Godziny biegły, a podróżni, przejęci tajemnym lękiem przed wielką Białą Ciszą, w milczeniu zdążali naprzód. W naturze istnieje wiele różnych zjawisk, za pomocą których uświadamia ona człowiekowi jego nicość: wiecznie ten sam porządek przypływu i odpływu, gniewna potęga burzy, huk trzęsienia ziemi, oślepiający ogień błyskawic; ale najbardziej oszałamiające ze wszystkich — to martwa, Biała Cisza. Nic tu nie zaszeleści, jasne niebo błyszczy i cięży, jak miedź, najcichszy szept wydaje się świętokradztwem, a wystraszony człowiek, drobna cząsteczka życia, przemyka się poprzez posępną pustynię martwego państwa, drżąc ze strachu za swą zuchwałość. Dziwne myśli przychodzą mu do głowy, świadomość czegoś niezmiernie tajemniczego przedziera się na zewnątrz. I oblatuje go strach przed śmiercią, strach przed Bogiem, przed światem, nabiera nadziei w życie zagrobowe, poczyna dążyć do nieśmiertelności, do wieczności; wtedy i tylko wtedy podróżny jest sam na sam z Bogiem.

Dzień miał się ku schyłkowi. Rzeka robiła tu gwałtowny zakręt, więc Mayson skierował swój zaprząg do brzegu, by przeciąć na ukos wąski przesmyk; ale brzeg był bardzo stromy i psom nie udało się wciągnąć sani; spróbował jeszcze raz i jeszcze raz, ale mimo pomocy Rut i Malmuta Keada, którzy popychali sanie z tyłu, wciąż zsuwały się one na dół. Wreszcie wszyscy razem zrobili jeszcze jeden wysiłek; nieszczęsne, osłabłe z głodu psy wytężyły wszystkie siły... jeszcze trochę... jeszcze... i sanie zatrzymały się na samym brzeżku. Nagle jednak przedni pies skręcił na prawo i pociągnął za sobą cały sznur psów; postronki zaczepiły o łyżwy Maysona, ten nie mógł utrzymać równowagi i padł w śnieg; jeden z psów, zaplątawszy się w zaprzęgu, upadł także, sanie runęły w dół, pociągając za sobą cały zaprzęg.

Bęc!... Bat boleśnie ciął psy, zwłaszcza tego, który upadł.

— Mayson, nie trzeba — błagał Malmut Kead — biedactwo ledwo dyszy. Poczekaj, zaprzągnę swoje psy.

Mayson umyślnie zatrzymał bat, dopóki mówił Kead, ale przy ostatnim jego wyrazie cienka, długa żmijka powtórnie uniosła się w powietrze, potem z błyskawiczną szybkością okręciła się naokoło tułowia nieszczęsnego winowajcy. Carmen — była to ona — przypadła do śniegu, żałośnie zawyła i padła na bok.

Jakaż tragiczna chwila, jakżeż nieskończenie smutny widok: ginie pies, a dwaj towarzysze spoglądają na siebie z wściekłością — i to na najdalszej północy! Rut trwożliwie przenosiła wzrok z jednego na drugiego; Malmut Kead już się opanował, chociaż w oczach jego pozostał milczący wyrzut; pochylił się nad psem i poprzecinał postronki. Nikt nie wymówił ani słowa. W milczeniu zaprzągnięto psy Malmuta Keada i wreszcie wydostano się na brzeg; wkrótce potem cała karawana ruszyła w dalszą drogę, umierająca Carmen zaś powlokła się również za saniami. Dopóki pies jest jeszcze w stanie chodzić, nie dobija się go, dając mu możność dowleczenia się do noclegu — może uda się zabić jelenia, wtedy można będzie nakarmić zwierzę i tym sposobem ocalić je od śmierci.

Mayson żałował już w duszy swego okrucieństwa, ale był zbyt uparty, żeby się do tego przyznać; zdążał teraz na czele małego orszaku, nie przypuszczając nawet, że nad głową jego krąży już śmierć. (C. d. n.).

* Masz — krzyk, którym na północy poganiają psów, pochodzi od francuskiego *marche*, który to wyraz przynieśli tam kanadyjczycy.

rozprawa przeciw p. Tatarczuchowi o obrazę sądów galicyjskich. Prowadzący rozprawę sędzia Barbacki przerwał ją celem poddania oskarżonego badaniu psychiatrów. Obserwacya wydała rezultat negatywny, stwierdzono bowiem, że oskarżony jest zdrowym umysłowo. P. Tatarczuch uznał to zarządzenie za obrazę i wniósł skargę, w której żądał ukarania sędziego za obrazę czci z § 491 u. k. i za przekroczenie z § 431 u. k., t. j. działanie, z którego mogło wyniknąć niebezpieczeństwo dla zdrowia człowieka, wkońcu domagał się odszkodowania w kwocie 1 miliona koron. Rozprawa I instancyi zakończyła się uwolnieniem sędziego Barbackiego. Od tego wyroku wniósł p. Tatarczuch apelacyę, którą trybunał odrzucił z tych motywów, że wprawdzie przebieg sprawy przeciw p. Tatarczuchowi o obrazę sądów galicyjskich nie dawał dostatecznej podstawy do powzięcia uchwały o zarządzenie badania stanu umysłowego p. Tatarczucha, jednakowoż przez takie zarządzenie, które jest procedurą karną dopuszczalne, sędzia nie miał zamiaru dotknąć czci p. Tatarczucha i takie postąpienie sędziego nie stanowi przekroczenia ustawy karnej.

Kalectwo przy pracy. W fabryce koronek w Prądniku Czerwonym porwała maszyna robotnika Salomona Knopfa za ramię i zdarła mu kawałek skóry. Opatrzono go na stacyi ratunkowej.

Oświetlenie w Podgórzu pozostawia wiele do życzenia, brak w wielu ulicach lampek, a niektóre ulice są zupełnie nieoświetlane. Tak np. ulica Podskale nie jest oświetlaną od maja! Czyżby magistrat odnowił kontrakt z księżycem?

Zwracamy — uproszeni przez mieszkańców ulicy Podskale — uwagę p. burmistrzowi na to zaniedbanio.

— Repertuar teatru miejskiego:
Piątek 1 września: „Kordyan".
Sobota 2: „Damy i huzary".
Niedziela 3: „Madame Sans-Gêne.
Poniedziałek 4: „Damy i huzary".
Poniedziałek 4 września: „Damy i huzary".
Wtorek 5: „Złota czaszka".
Środa 6: „Wesele".
Czwartek 7: „Paweł I".
Piątek 8: „Noc listopadowa".
Sobota 9: „Nasi na Riwierze".
Niedziela 10: „Nasi na Riwierze".
Poniedziałek 11: „Warszawianka" i „Sędziowie".

— Repertuar teatru w Parku krakowskim.
Piątek 1 września: „Krowoderskie zuchy".
Sobota 2: „Wykradziona żona".

Nowiny lwowskie.

Pogrzeb ś. p. dra Jana Stelli - Sawickiego odbył się we czwartek po południu. Przed domem żałoby przy ul. Długosza zgromadziły się tłumy. Wśród ulewnego deszczu wynieśli Sokoli i uczestnicy powstania z 1863 r. trumnę przed dom żałoby. Tu przemówił imieniem miasta profesor dr Roszkowski, następnie przemawiali: inspektor szpitalów krajowych dr Lipski i profesor dr Sieradzki imieniem stanu lekarskiego. Potem złożono trumnę na rydwan, zaprzężony w 2 pary koni i ruszył pochód żałobny ulicami, na których płonęły latarnie, kirem osłonięte. Pochód otwierała kapela czwartaków; dalej szli Sokoli ze sztandarem, uczestnicy powstania 1863 r. ze sztandarem, delegacya tow. im. Bartosza Głowackiego. Za trumną prócz rodziny szli: marszałek kraj. hr. Badeni, radni miasta z prezydentem Neumanem, grupa posłów do sejmu i parlamentu, bardzo licznie reprezentowany świat lekarski itd. Kondukt żałobny przechodził wśród szpalerów publiczności. U bramy cmentarza orkiestra odegrała „Tysiąc walecznych".

Żywa pochodnia. Ulicą Żółkiewską biegł onegdaj wieczór koło godziny 8 jakiś człowiek, na którym płonęło ubranie. Pełniący tam służbę kapral policyi dopędził go, zatrzymał, zdarł z niego ubranie i ogień zdusił. Okazało się, że człowiekiem tym jest niejaki Katz, ubranie zaś na nim, jak twierdził, zapaliło się od lampy, którą przez nieuwagę stłukł. Na szczęście Katz nie odniósł żadnych obrażeń, ogień bowiem nie zdołał dostać się do ciała.

Z kraju.

Defraudacya na poczcie. Donoszą z Ropczyc: W tutejszym urzędzie pocztowym wykryto w tych dniach defraudacyę, którą popełnił oficyant pocztowy Pietrzyk. Przywłaszczył on sobie list pieniężny na sumę kilkuset koron. Przedtem naczelnik urzędu zawiesił go w urzędowaniu, a to z tego powodu, że w kasie podręcznej, którą on prowadził, wykryto nieporządki. Stało się to dnia 14 sierpnia. Dnia 20 z. m. Pietrzyk wyjechał z Ropczyc w niewiadomym kierunku. Suma zdefraudowanych przez niego pieniędzy, wynosi około 630 koron. Pietrzyk miał zapewne zamiar zwrócić pobrane z kasy pieniądze, gdyż niezadługo miał się żenić, tym czasem wykryto nieporządki i zasuspendowano go. Sprawę oddano sądowi, za zbiegłym rozpisano listy gończe.

Z zaboru rosyjskiego.

Wybuch granatu, 3 zabitych, 16 rannych. „Kuryer warszawski" z datą wczorajszą donosi: W chwili zamykania numeru dowiadujemy się o strasznym wypadku, jaki zdarzył się dziś pod Miłcaną. Oto włościanie znaleźli w polu granat, porzucony przez artyleryę poligonu rembertowskiego. — Rozciekawiona gromadka otoczyła pocisk, kilku zaś usiłowało zbadać jego zawartość. Nagle granat eksplodował, kładąc trzech włościan trupem i ciężko raniąc szesnastu.

Wedle „Gazety nowej" granat wpadł w tłum ludzi, z pobliskiej wioski Wiśniakowizna, którzy się przypatrywali strzelaniu pociskami bojowymi.

Eksplozya podczas ćwiczeń wojskowych. W Rembertowie podczas ćwiczeń artyleryi w strzelaniu eksplodował nabój. Dwie osoby zginęły, 4 odniosły ciężkie rany.

Katastrofa kolejowa. Nocy onegdajszej o godz. 1'40 na linii dąbrowskiej kolei nadwiślańskich, na stacyi Zagnańsk pod Skarżyskiem pociąg pocztowy wpadł na pociąg towarowy. Niezmiernie silne uderzenie spowodowało rozbicie obu lokomotyw, brankardu, trzech wagonów i uszkodzenie dziewięciu.

W pociągu osobowym, najwięcej ucierpiał wagon pocztowy, a jadący w nim oficyaliści pocztowi odnieśli ciężkie rany.

Wstrząśnienie, wywołane przez potężne uderzenie, sprawiło łatwo zrozumiały popłoch wśród podróżnych, z pośród których większość była pogrążona w głębokim śnie. Znaczna liczba osób (29) odniosła obrażenia, spadając z ławek, bądź uderzona walącemi się pakunkami.

Ze świata.

Echa kradzieży „Gioocondy". Francuska Rada ministrów zawiesiła w urzędowaniu dyrektora narodowych muzeów Homoll'a. Nadrewident Luwru, którego niedbalstwo w spełnianiu obowiązków stwierdzono, został usunięty.

Inżynier Richter. Z Saloniki donoszą: Inżynier Richter przybył tu przedwczoraj wieczorem w towarzystwie oficera tureckiego i zamieszkał w domu jednego z tutejszych Niemców, pragnąc wypocząć przed powrotem do ojczyzny. Czuje się bardzo znużony i znękany zwłaszcza ciągłemi pogróżkami rabusiów, którzy go wprawdzie z początku dobrze traktowali, później jednakże znęcali się nad nim. Richter opowiada, że zwątpił już był w możliwość oswobodzenia. Na razie nie chce jeszcze Richter niczego powiedzieć, ani gdzie był więziony, ani wogóle nie podaje żadnych szczegółów o tem, co przeszedł. Nadmienia tylko, że władze tureckie podczas podróży z Elassony do Saloniki przychylnie go traktowały. W Elassonie władze tureckie nie zatrzymały go; pozostał tam dobrowolnie przez dwa dni dla wypoczynku.

Katastrofa kolejowa. Z Petersburga donoszą: Podczas starcia pociągów pomiędzy Peterhofem a Oranienbaumem, 6 wagonów kolejowych uległo rozbiciu a parowóz uszkodzeniu. Ciężko rannych jest 3 maszynistów, konduktor i podróżny. Lekko rannych jest 10 podróżnych.

Z TEATRU.

(*h*) Tylekroć widziałem „Warszawiankę" Wyspiańskiego, a wstrząsające wrażenie, które odniosłem za pierwszym razem, powtarza się zawsze w niezmniejszonej sile! Niewątpliwie znaczna w tem część zasługi mistrzowskiej gry p. Sosnowskiego w roli Chłopickiego i p. Solskiego w niemej, a pełnej grozy roli rannego wiarusa. Rolę Maryi objęła p. Pytlińska; mniej w niej było Kassandry, ale za to los, który się spełnił nad Maryą jako jednostką, znalazło w grze p. Pytlińskiej wzruszającą interpretacyę, a ból i rozpacz płynęły z tak niekłamaną siłą, że nastrój szarpiących niepokojów i przeczuć klęski był w zupełności osiągnięty.

TELEGRAMY

z dnia 1 września.

O dopuszczenie mięsa argentyńskiego.

Wiedeń. Burmistrz Wiednia Neumayer przesłał dziś prezydentowi ministrów memoryał w sprawie importu mięsa argentyńskiego. — Memoryał kreśli stanowisko, jakie Rada miejska Wiednia w tej sprawie zajmuje i omawia sytuacyę prawną na podstawie istniejących ustaw i rozporządzeń. Burmistrz prosi imieniem gminy Wiednia, by ze względu na najbiedniejszą ludność przywóz mięsa argentyńskiego do Austryi został bezzwłocznie dopuszczony.

Kontrola długów państwowych.

Wiedeń. Nowo wybrana komisya kontroli długów państwowych wybrała prezydentem bar. Czedika, zaś wiceprezydentem posła Fuchsa.

Obstrukcya w sejmie węgierskim.

Budapeszt. Po imiennych głosowaniach doszedł wczoraj do głosu mowca dyskusyi generalnej nad ustawami wojskowemi poseł Antal z partyi pracy.

Partya Kossutha przyjęła na wczorajszem posiedzeniu rezolucyę, orzekającą, że stronnictwo prowadzić będzie wszelkimi środkami walkę o strzeżenie praw narodowych na polu wojskowem oraz oświadczającą się za powszechnem, równem prawem wyborczem przy strzeżeniu węgierskiego charakteru kraju i demokratycznego rozwoju.

Strejk marynarzy w Rosyi.

Odessa. Strejk portowy w Odessie wybuchł niespodzianie. Statek „Czichaczew" na kilka minut przed odpłynięciem już po dzwonku został opuszczony przez załogę okrętową, skutkiem czego odpłynął dopiero w trzy godziny po zwerbowaniu nowej załogi. Tegoż dnia zastrejkowali marynarze statku „Cerera" i „Tygrys". Przyczyną strejku jest zwiększenie ilości pracy do 10—12 godzin, zamiast umówionych 8 godzin, oraz wypłacanie 10 kop. za godzinę pracy nadetatowej, zamiast 20 kop. Załoga statku „Czichaczew" została pociągnięta do odpowiedzialności karnej, gdyż porzucenie pracy po dzwonku jest równoznaczne z buntem na morzu. Siedmnastu marynarzy aresztowano. Naczelnik miasta oświadczył, że przedsięweźmie jak najenergiczniejsze środki w celu stłumienia strejku i nie pozwolił strejkującym na zwołanie wiecu.

Liczba strejkujących marynarzy, nie przewyższająca 300 osób, widocznie się zmniejsza. Kompletowanie załóg nie sprawia trudności. Komunikacya na większości liniach zapewniona. Przystąpiono za pozwoleniem ministra handlu i przemysłu do wyładowania towaru ze statku „Ekaterynosław", bez uprzedniego okadzenia towaru siarką.

Demonstracye przeciw drożyźnie.

Paryż. Zaburzenia z powodu drożyzny środków żywności przybierają w miastach Francyi południowej coraz gwałtowniejszy charakter. W Douai kilkuset mieszkańców i kobiet domagało się od Rady gminnej skutecznych zarządzeń przeciw drożyźnie. Rada gminna przyjęła rezolucyę w sprawie zniesienia cła od mięsa i innych środków żywności. Tłum tem się nie zadowolił i urządził demonstracyę. — Ukaranie winnych kobiet więzieniem za zaburzenia wywołuje rozgoryczenie.

Ludność w Billy i Montigny urządziła manifestacyę. Jeden piekarz raniony śmiertelnie, a sklep jego zrabowany. Policya interweniowała. Dwóch żandarmów poraniono kamieniami.

W Valenciennes musiało wielu kupców pisemnie zobowiązać się do sprzedawania środków żywności po cenach oznaczonych przez robotników. Niektórzy kupcy zamknęli sklepy. Rzeźnicy przestali wyrębywać mięso. W Fresnes ograbiono jeden sklep. Jeden pachciarz z powodu wzburzenia zmarł na udar serca. W Saint Quentin, gdzie ludność rabowała sklepy, zostali zranieni podprefekt i dwaj policyanci.

Saint Quentin. Demonstracye przeciw drożyźnie środków żywności spowodowały wczoraj wieczorem poważne wykroczenia. Mimo, że wystąpiła policya i wojsko, ograbiono prawie wszystkie sklepy z mięsem i chlebem i zdemolowano. Dom pewnego kupca splądrowano i podpalono. Sklepy ocalałe są zamknięte. Oczekują przybycia posiłków dla wojska.

Rokowania o Marokko.

Rambouillet. Wczorajsza Rada ministeryalna zatwierdziła instrukcye, udzielone ambasadorowi w Berlinie, Cambonowi.

Wyjeżdżający do Berlina Cambon ma zażądać od Niemiec ściślejszego określenia warunków w sprawie marokkańskiej, w celu uniknięcia powtórzenia się nieporozumień, zdolnych naruszyć harmonię w stosunkach pomiędzy obydwoma wielkiemi mocarstwami. Cambon wskaże, jakre kompensaty terytoryalne Francya zgadza się dać Niemcom w Kongo. Kompensaty te są bardzo znaczne. Rząd francuski postanowił, że dalej już pójść nie może. Opinia publiczna i parlament odmówiłyby nowych ofiar, niezgodnych z godnością i interesami Francyi. W kołach politycznych mają nadzieję, że rząd niemiecki oceni ustępstwa rządu francuskiego i że rokowania zakończą się wkrótce układem, tak pożądanym przez obydwie strony.

Cholera.

Konstantynopol. Wczoraj stwierdzono 52 świeżych zasłabnięć na cholerę, z tego 26 z wynikiem śmiertelnym. Zaraza rozszerza się.

Nikołajewsk. Przez cały czas trwania epidemii zachorowało na cholerę 1430 osób, zmarło 750.

Noworosyjsk. W obozie znów zachorowało na cholerę dwóch żołnierzy. Z liczby żołnierzy, którzy zachorowali poprzednio, umarło dwóch.

Charbin. Zawiadowca rosyjskiego konsulatu w Kwangczengczu telegrafuje, że w Czangczun wybuchła nieznana epidemiczna choroba. Objawami jej są: ból głowy, silne przeczyszczenie i utrata mowy. Śmierć następuje po dwóch lub trzech dniach. Lekarze chińscy i japońscy nie wiedzą, jaką mają postawić dyagnozę tej choroby. Rosyjski bakteryolog, który dokonał sekcyi zwłok Chińczyków, u których początkowo podejrzewano cholerę, stwierdził endocarditis i colitis.

Baczność Towarzysze!

Towarzystwo budowy Domu Robotniczego w Krakowie. Wpisy członków przyjmuje tow. Kudła w Związku stowarzyszeń robotniczych, ulica Filipa l. 2, od godziny 7—8 wieczorem w dni zwykłe i od 10—12 w święta i niedziele.

Przesyłki pieniężne i listy należy nadsyłać na ręce skarbnika tow. dra Kapellnera, Jagiellońska 5, II. p.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Odczyt.** W piątek 1 września b. r. odbędzie się w lokalu handlowców ul. Grodzka 69 II p. odczyt dra S. Zelta na temat: Ustawy o handlowcach i o zamykaniu sklepów". Upraszamy o liczny udział.

* **Grupa miejscowa** Centralnego Związku handlowców zawiadamia, że w każdy wtorek od godz. 8'30 wieczór udzielać będzie w lokalu stowarzyszenia (ul. Grodzka 69 II p.) dr S. Zelt bezpłatnej porady prawnej.

* **Rozpoczęcie dorocznych kursów naukowych w Stowarzyszeniu handlowców.** Staraniem krakowskiej grupy Centr. Związku handlowców Austryi, odbywają się corocznie bezpłatne kursa handlowe wieczorne, trwające od września do maja następnego roku. Celem kursów tych jest przyswajanie członkom i członkiniom Stowarzyszenia wiadomości, potrzebnych dziś każdemu inteligentnemu handlowcowi. Pod nadzorem kierownika kursów, wykłada kilku członków Stowarzyszenia z wyższem fachowem wykształceniem szkolnem oraz praktycznem następujące przedmioty: języki i korespondencyę handlową polską, niemiecką i francuską, rachunki kupieckie, buchalteryę, stenografię, kaligrafię i pismo maszynowe.

Wpisy na rok 1911/12 trwają do 9 września br. włącznie. Uroczyste otwarcie kursów nastąpi w niedzielę 10 września o godz. 6 wieczór w lokalu stowarzyszenia, Kraków, Grodzka 69, II p.

* **Nowy Sącz.** W sobotę 2 września o godz. 8 wieczór w sali Domu Robotniczego (kolonia kolejowa) wieczorek ze współudziałem chóru robotniczego i muzyki kolejarzy. Odsłonięcie nowej kurtyny, malowanej przez tow. Teodora Lipińskiego, który wygłosi odczyt. Następnie zabawa taneczna. Wstęp dla członka 50 hal., dla gościa 70 hal.

Stowarzyszenie robotników polskich w Wiedniu. W niedzielę dnia 3 września 1911 roku w sali hotelu Arco, II., Rothensterngasse 7, odbędzie się wielka zabawa, na której zostanie odegrane „Żołnierz królowej Madagaskaru". Po przedstawieniu tańce. Doborowa orkiestra salonowa. Bazar. Wesoła poczta. Kwiaty. Początek punktualnie o godz. 7-ej wieczorem. Karty wstępu wcześniej nabyte 80 hal. Przy wejściu 1 kor. Członkowie stowarzyszenia za legitymacyą 40 hal. O liczny udział upraszą Komitet.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzewski. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. Telefon Nr 1319.